Nr. 20. Kraków, sobota 21 kwietnia 1900. Rocznik IX.

Adres Redakcyi i Administracyi Kraków, ul. Bracka 15. — Telefon Nr. 396. —

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne należy adresować do Redakcyi i Administracyi, Bracka 15.

Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyj bezimiennych nie uwzględnia, listów nieopłaconych nie przyjmuje.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Numer pojedynczy 8 halerzy. Numer poniedziałkowy 4 halerze.

Wychodzi codziennie o g. 8 rano a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Do nabycia: W administracyi, ul. Bracka l. 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie,

Adres na telegramy: Naprzód-Kraków.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 50 h., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 20 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor., — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerze, następny po 10 halerzy. — „Nadesłane“ od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 halerzy za każdy raz. — Załączniki (prospekty i. t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość należy naprzód nadesłać.

Z dnia.

Kraków, 20 kwietnia.

Mętne źródła.

„Nowa Reforma“ nie mogła już wytrzymać. Chciała zaatakować przeklętych socyalistów, których organ odbiera jej abonentów i wykrywa łotrzyków, politykających w jej cieniu, zdemaskowuje głupotę panslawistyczną Sokołowskich, lub bezcharakterność wzbogaconego parweniusza Doboszyńskiego, idącego pod „Barany.“ Szukała więc suchotnica kamienia, którymby rzucić mogła... I znalazła go w szpaltach rządowego organu pruskiego, w „Norddeutsche Allgemeine Zeitung“, gdzie wyczytała, że na zjeździe polskich socyalistów „postanowiono postawić w programie (!) polskich socyalistów na pierwszym planie (hu!) hasła socyalistyczne przed narodowemi“.

Prawda, jakie to straszne!

A „N. Reforma“ dodaje: „Maskę więc zrzucono! Dobrze wiedzieć, jaki nowy przybył nam przeciwnik, lepszy w każdym razie od fałszywego sojusznika...“

Gdyby „N. Reforma“ nie szła do organu Prusaków rządowych po informacye z życia robotników polskich, gdyby poczekała 24 godzin, mogłaby we wczorajszym naszym numerze wyczytać dokładne sprawozdanie z kongresu, gdzie potępiono germanizacyę i zmuszono kilku Poznańczyków do cofnięcia wniosku o przyłączenie się do niemieckiej partyi.

Ale „N. Reforma“ woli się informować u rządowych Prusaków, byle plunąć na Polaków, którzy walczą z germanizacyą. I to ma się jeszcze odwagę nazywać „patryotycznem“ pismem. Ci przyjaciele czeskich moskalofilów, te trupy polityczne, wieszające się dzisiaj u nóg stańczykowskich, śmią tumanić polską publiczność wiadomościami z pruskich gazet rządowych, mających wyrokować o patryotyzmie polskich socyalistów.

Byłoby to bardzo nikczemne, gdyby nie było tak niedorzeczne i gdyby po za tem nie było tyle strachu przed utratą abonentów...

A propos — tam w „N. Reformie“ wszystko podobno pisze się po parę centów od wiersza. Może to zrobił jaki głodny pismak, aby zarobić u Doboszyńskiego koronę na obiad... W takim razie przebaczamy. Głód usprawiedliwia wiele.

„Zawsze oni“.

W zbrojowni stańczykowskiej zajmuje żyd bardzo ważne miejsce. Ilekroć wzburzenie ludu dosięgnie zbyt wielkich granic, rzuca mu prasa stańczykowska żyda na pożarcie. Świeży przykład tej taktyki mamy z wnioskiem Hupki. Nierozumny ten i niesumienny płód stańczykowskiego „półuczonego“ wywołał wśród ludności włościańskiej niebywałe wzburzenie; aby więc uśmierzyć gniew ludu, postanowili stańczycy zasłonić się żydem. W powiecie sanockim rozgłaszają niektórzy księża z ambon, że wniosek Hupki dąży do odebrania żydom gruntów.

Tak więc doszliśmy do tego, że w kościołach rozstrzygają wszystkie kwestye polityczne. Może ujrzymy wkrótce

Towarzysze! Pamiętajcie o uroczystości I-go Maja!

Sołtykow-Szczedryn.

Z opowiadań ex-czynownika.

(Z rosyjskiego.)

1)

... A żyliśmy wtedy my urzędnicy w zgodzie, nie można powiedzieć. Żadnej zawiści, żadnych oszczerstw — każdy rad był przyjść z pomocą przyjacielowi — według sumienia. Zdarzyło się: spłukałeś się przez noc przy kartach na amen — co robić? Idziesz do przełożonego. Ojcze kochany, Demianie Iwanowiczu, niema rady: musisz pomóc! Demian Iwanowicz wysłucha, uśmiechnie się, tak według rangi się uśmiechnie: „No, to wy, tacy i owacy, grosza nie umiecie szanować, wszystko na karty i na szynk!“ A potem i powie: „No cóż robić, jedź do Szarkowskiej gminy: podatki zbierać. No i jechalo się do Szarkowskiej gminy. Podatków człowiek nie zebrał, ale dzieciom na mleko cos nie-coś przywiózł.

A to się przecie tak poprostu robiło! Niech Bóg broni żadnego gwałtu, żadnych... Nie. Przyjeżdża człowiek, zwołuje uchwałę: Bracia kochani, ojcu carowi potrzeba pieniędzy: dawajta podatek.

I jak gdyby nigdy nic, idziesz do izby i podśmiechujesz się człowieku pod wąsem, a tamci radzą, a po głowie się drapią: czyby nie można przednówka przeczekać, mówią.

— E, ee-ch! Także! A cóż będzie z carem — ojcem. Przecież jemu pieniędzy potrzeba.

A wszystko, mój panie, łagodnie: niech Bóg broni po zębach albo za włosy: łagodnie!

— A czyby już tak wasza wielmożność nie zlitowali się choć do sianokosów?

No i do nóg wielmożności.

— Zlitować się zawsze można, ale cóż ja władzy powiem?

Rozejdzie się bractwo, radzi, radzi, no i patrzy człowiek, a tu sołtys niesie odczepne; po złotówce od duszy, no, a że w gminie dusz będzie ze cztery tysiące, to pan i ma kilkaset papierków.

Co było tak samo dobrego, to masowe śledztwo. Tośmy robili we żniwa, w najgorętsze chwile. Jedziesz człowieku po gminach i ogłaszasz: śledztwo; stawić się tam a tam, wtedy a wtedy. A sołtysi, lud dzielny, wiedzą o co chodzi. Pędzą bractwa sztuk trzysta, czterysta. I leży to wszystko pokotem na słońcu. Niektórym już i chleba w zanadrzu nie staje — a pan sobie siedzisz w izbie i udajesz, żeś zajęty. Czas bieży, żyto aż się prosi kosy — a tu jeden i drugi musi czekać, już i sołtysa do pana wysyłać zaczynają. Najważniejsza, trza

Robotnicy! uczęszczajcie tylko do tych lokalów, gdzie abonują „Naprzód!“

listy pasterskie, wyklinające każdego, kto się sprzeciwi pomysłom Hupki... Nasi klerykali, zacietrzewieni w swojej ślepocie, nie rozumieją, że sami są najlepszymi agitatorami, skoro uczucia religijne ludu chcą wiązać z projektami stańczyków. Jeżeli kto, to właśnie oni podkopują przez to silną wiarę wśród naszego ludu.

Zwrócimy przy tej sposobności uwagę na inną sztuczkę stańczykowską. Pisma ich rozgłaszają teraz systematycznie, że emigracyę chłopską wywołują żydzi, aby skupywać tanio grunta emigrantów.

W taki to sposób chcą mędrcy stańczykowscy odwrócić uwagę ludu od właściwej przyczyny nędzy galicyjskiej. Nikt nie zachwyca się żydowskimi lichwiarzami, ale nie ulega przecież wątpliwości, że lichwa żydowska jest objawem wtórnym, który mógł tylko wyróść na gruncie wyzysku i zubożenia.

Przed wyborami całują szlachcice hyeny żydowskie i zamawiają sobie poparcie rabinów; po wyborach rzuca się żyda na pożarcie głodnej opozycyi. Szlachcic galicyjski byłby bez żyda bezbronnym.

Czyż żydzi nie poznają się wreszcie na tej ciekawej „polityce“ i sami na siebie bicze pleść zechcą?

Przychodzą wreszcie do rozumu!

Po raz pierwszy ozwał się z kół konserwatywnych rozumniejszy głos w sprawie emigracyi, odbiegający od dzikich poglądów takiego hr. Andrzeja Potockiego i jego kolegów z krakowskiego towarzystwa rolniczego, którzy za jedyne lekarstwo przeciwko emigracyi ludu roboczego z Galicyi uważają zakaz emigracyi czyli obrabowanie chłopa z prawa wolnego przesiedlania się.

Oto, co pisze w tej sprawie „Przegląd“ lwowski:

„Zastanawiano się u nas poważnie nad środkami, mogącymi położyć tamę wychodźtwu, przybierającemu tak groźne rozmiary, a narażającemu na tak wielką szkodę krajowe gospodarstwo. Domagano się tu i ówdzie ukrócenia wychodźtwa za pomocą środków prawodawczych i przymusowych. Środki takie są, naszem zdaniem, niesłuszne, a jednocześnie i niepraktyczne, nieprowadzące do celu. Każdemu człowiekowi przysługiwać winno prawo szukania sobie, o ile go na miejscu nie wiążą zobowiązania, najkorzystniejszych warunków pracy. Jeśli się zaś tłómaczy środki przymusowe względami troskliwości o przyszły los wychodźcy, którego na obczyźnie czekają same rozczarowania i zawody, to odpowiedzieć wypada, że nikogo uszczęśliwiać nie można wbrew jego woli. Faktem jednak jest najważniejszym, że ruch tak ogólny i potężny, jak wychodźtwo zarobkowe, nie da się zatamować przemocą. Szerzyć się on będzie w dalszym ciągu, wbrew wszystkim stawianym mu trudnościom i przeszkodom“.

W dalszym ciągu przyznaje „Przegląd“, że „głównym bodźcem, popychającym liczne rzesze robotnicze do wędrówki za granicę, jest chęć polepszenia swego materyalnego położenia“ i wzywa szlachtę, aby do powstrzymania, a przynajmniej ograniczenia emigracyi przyczyniła się, dając swym robotnikom na miejscu korzystniejsze niż dotychczas warunki pracy. Bardzo to rozumnie, ale jak dotąd nie okazali galicyjscy obszarnicy najmniejszej chęci do zrobienia choćby jednego kroku w tym kierunku. Przeciwnie, zastąpienie robotników rolnych aresztantami, żołnierzami i dziećmi szkolnemi, o jakiem marzy hr. Potocki, obniżyłoby jeszcze bardziej płace robocze i wzmogłoby temsamem jeszcze silniej prąd emigracyjny. A już chyba „lex Hupka“ spotęgowałaby wychodźctwo do najwyższego stopnia. Panowie krakowscy, którzy się ostatnimi czasy zabrali do bardzo niefortunnych „reform“, powinniby dobrze rozważyć zacytowane wyżej uwagi konserwatywnego pisma.

Z za kulis naszej autonomii.

Na posiedzeniu Sejmu lwowskiego z dnia 30 grudnia z. r. wnieśli pos. Krempa i tow. następującą interpelacyę do wydziału krajowego:

W ostatnich latach była krajowa szkoła średnia rolnicza w Czernichowie widownią pożałowania godnych zajść, które bolesnem echem odbiły się w tej Wysokiej Izbie.

Przyczyną tych zajść było nader nietaktowne i potępienia godne postępowanie dyrektora tegoż zakładu Romana Bastgena z młodzieżą.

Człowiek ten postawiony na stanowisku kierownika tak ważnego posterunku, zaniedbując i lekceważąc włożone na niego obowiązki, nietylko wystawił szkolnictwo krajowe na publiczną, nader przykrą i ujemną krytykę, ale nadto dalszem swojem zbrodniczem postępowaniem naraził fundusze krajowe na materyalną szkodę, a zysk ze sprzedanych tamże napojów płynął do kieszeni dyrektora zakładu.

O wyż przytoczonem postępowaniu mieli, a przynajmniej powinni mieć wiadomość kuratorzy zakładu, prof. Antoni Górski, ck. radca dworu Laskowski i Karol Czecz, marszałek powiatu wielickiego, lecz z niewiadomych powodów zakrywali milczeniem nadużycia Bastgena.

We wrześniu 1899 doniesiono prywatnie Wydziałowi krajowemu, że Bastgen dopuszcza się systematycznych sprzeniewierzeń funduszów szkolnych w Czernichowie, a wskutek tego rozporządzeniem Wydziału krajowego do L. 59.172/99 delegowano na lustracyę szkoły i szkontrum funduszów

---

było mieć charakter: nie zanudzać się próżnowaniem, nie grymasić nad chałupą i kwaśnem mlekiem. Zobaczą, żeś człowiek do rzeczy i przyślą sołtysa z błaganiem: po trzy złote na głowę. No, wtedy wychodzi się i tak hurtem wali się pytanie:

— Tryfon Sidorów. łotr był — co?

— Łotr, wasza wielmożność, łotr.

— To on musiał konia u Mokieja ukraść?

— On ci, ojcze wielmożny, musi być — on.

— A podpisać się umiecie?

— Nie umiemy, ojcze, nie umiemy.

— No to i z Bogiem, marsz do domu.

I puszczałeś ich pan do domu. A najważniejsza panie: hart, hart panie.

A wszystkiego nas nauczył lekarz powiatowy, uczył jak profesor. Muszę pana wtajemniczyć: to był człowiek niezwykły. Minister panie! Miał tylko pociąg do trunku. Niech tylko zobaczy karafkę z wódką: zadrży cały.

— Ja już tak od dziecka — mówił — mamka mnie z łyżki wódką poiła, żebym nie wrzeszczał, a w siódmym roku ojciec po szklance codzień przeznaczał na dziecko.

Oj, Boże ty mój, co ten człowiek nie wyprawiał. Ze wszystkiego ciągnął. Niech no kto z dzwonnicy upadł, w rzece utonął — oho! Iwan Piotrowicz już ma gratkę. Ale bo to i czasy były nie takie, jak dziś. Dzisiaj jakieś sekcye, śledztwa, konsylia. Wtedy martwe ciało było martwem ciałem i koniec. Utopił się ktoś na wsi. Iwan Piotrowicz z felczerem na oględziny jazda! Trupa na ławę.

„Słuchajno Grzesiu, odzywa się do jakiegoś chłopaka, potrzymajno nieboszczyka za nos, żeby mi było łacniej krajać“.

A Grześ prędzej umrze, niż trupa się dotknie.

— Panie dochtorze, nie mogę, boję się!

A innemu znów każe w trzewiach się grzebać: znowu płacą! Zaczyna się targ o odczepne. Staje na dziesięciu rublach. I tak sobie Iwan Piotrowicz pięćdziesiątkę przywiezie, a zdawałoby się pies przy trupie nie zarobi.

Iwan Piotrowicz miał już taką zasadę: nic za darmo. A przytem miał swoje sumienie: nie wstawi się za zbójcą albo mordercą.

— Takiego grzechu, bracia moi, na siebie nie bierzcie: to sądem pachnie, bracia moi.

To też w tych sprawach mieliśmy swoją metodę:

Rozwleczemy śledztwo, dajmy na to w sprawie koniokradztwa: obłupimy złodzieja i puścimy go na wolną stopę. Po miesiącu dawaj, łapać koniokrada. Jest. Obłupimy i znów na wolę. I działasz pan taką metodą dopóki, jak mówią, na złodzieju i żabiego puchu nie stanie. Wtedy dopiero: do kryminału ptaszka. Pan powiada, że to nieuczciwie pokrywać złodzieja?

(Ciąg dalszy nastąpi).

tejże członka Wydziału krajowego Onyszkiewicza i oficyała Wydziału krajowego Frydmana, którzy po skończeniu czynności, do których wydelegowani zostali, przedłożyli Wydziałowi krajow. do L. 63.021/99 szczegółowe sprawozdanie, w którem wykazali, że sprzeniewierzona z funduszów krajowych przez p. Bastgena kwota wynosi około 3.000 złr. a. w. Po myśli §. 84 ustawy o postępowaniu karnem, miał Wydział krajowy jako władza publiczna, skoro tylko dowiedział się o popełnionej przez Bastgena zbrodni sprzeniewierzenia, donieść o tem natychmiast c. k. Prokuratoryi państwa, celem wdrożenia przeciw przestępcy śledztwa karnego. Niestety Wydział krajowy tak nie uczynił, albowiem gdy Bastgen widząc, że jego defraudacye zostały wykryte, wniósł w drodze telegraficznej prośbę o spensyonowanie, a Wydział krajowy mając już wiadomość o popełnionem przez niego sprzeniewierzeniu, przychylił się do prośby Bastgena i wymierzył mu emeryturę w rocznej kwocie 1.248 złr. a. w., aczkolwiek wiedział, że za popełnioną zbrodnię sprzeniewierzenia Bastgen niechybnie zasądzony zostanie i na mocy wyroku zasądzającego byłby utracił wszelkie prawo do poboru emerytury.

Natomiast zadowolił się Wydział krajowy reskryptem z dnia 6 października 1899 L. 64.406, postanowił Bastgenowi z wymierzonej mu emerytury ściągać pewną kwotę, na pokrycie wyrządzonej przez niego funduszowi krajowemu szkody. W ten więc sposób szkoda wyrządzona funduszowi krajowemu ma być nie z majątku przestępcy, lecz pokrzywdzonego t. j. funduszu krajowego, z nieprawnie pobieranej przez Bastgena emerytury wynagradzana.

Gdy to postępowanie Wydziału krajowego jest rozmyślnem działaniem na szkodę funduszu krajowego i zakrywaniem zbrodni, zapytują podpisani Wydział krajowy:

1. Czem usprawiedliwi swoje powyż opisane postępowanie w sprawie sprzeniewierzenia przez Romana Bastgena funduszów krajowych.

2. Czy zechce odstąpić akta tej sprawy c. k. Prokuratoryi państwa w Krakowie, celem wdrożenia Bastgenowi postępowania karnego.

Na tę interpelacyę, zawierającą dokładny opis faktów z podaniem dat i liczb aktów, odpowiedział na posiedzeniu Sejmu z dnia 4 b. m. imieniem Wydziału krajowego p. Onyszkiewicz, że podczas lustracyi „jedynie“ dostrzeżono „nieprawidłowości i uchybienia administracyjnej natury, a zwłaszcza samowolne zarządzenia p. Bastgena i wydatki, czynione bez zezwolenia lub nawet wbrew wyraźnym poleceniom Wydziału krajowego“. Między innemi „okazało się n. p., iż p. Bastgen od samego początku swego pobytu w Czernichowie prywatne swoje mieszkanie opalał i oświetlał materyałami zakładowymi, do czego nie miał specyalnego upoważnienia“ i że „nie był wyrównany rachunek za pobrane w ciągu roku przez p. Bastgena ogrodowizny z zakładowego ogrodu“.

Wydział krajowy w tych wszystkich wypadkach nie dopatrzył się znamion sprzeniewierzenia i dlatego nie oddał sprawy prokuratoryi, lecz tylko zgodził się na „prośbę“ p. Bastgena, o przeniesienie go w stały stan spoczynku, „a to tem bardziej, że ostatnie zajścia, jakich widownią była szkoła czernichowska, uzasadniały potrzebę zmiany kierownika.“ Wydział krajowy przyznał p. Bastgenowi emeryturę, z której polecił mu strącić 604 złr., które p. Bastgen — niewiadomo jak to nazwać, bo Wydział krajowy twierdzi, że nie „sprzeniewierzył“, więc powiedzmy — schował. Otóż czy takie „schowanie“ publicznych pieniędzy daje prawo do emerytury? Albo była defraudacya, więc należało winnego oddać sądowi, a nie żywić go krajowym, podatkowym groszem — albo defraudacyi nie było, więc co znaczy w takim razie owo strącenie p. Bastgenowi 604 złr. z emerytury? Odpowiedź p. Onyszkiewicza nietylko sprawy nie wyjaśnia, lecz przeciwnie stara się ją zaciemnić. A kraj nie wie dalej, skąd przychodzi do utrzymywania tego p. Bastgena, który nietylko położył niespożyte zasługi około moralnej ruiny szkoły czernichowskiej, lecz także wprost grabił jej fundusze.

Wiedza to potęga.

Dzierżyły ją zawsze klasy możne, posiadające, jako najskuteczniejszą broń w walce społecznej i klasowej. A znając moc jej, ukrywały zazdrośnie rezultaty nauki przed niepowołanymi i wolały zawsze „uszlachcić“ pochodzące z klas niższych jednostki, którym okoliczności pozwoliły zajrzeć do skarbnicy wiedzy i odciąć je od sióstr i braci swoich, aniżeli naukę samą zdemokratyzować, rozlać światło po masach narodu i tem samem znieść lub umniejszyć bodaj przepaść, jaka dzieli je od klas panujących.

Toteż widzimy tak w dziejach ludów starożytnych, jakoteż w wiekach średnich, w czasach zwanych w dziejach kultury europejskiej — Odrodzeniem, kiedy to sztuka i nauka w państwach Europy dosięgać zaczęła szczytów, jakich dobiegła w starożytnej Grecyi i w Rzymie, aż po rewolucyę francuską, — obok wyrafinowanej kultury warstw panujących, obok szczytów poezyi i sztuki, — równocześnie ciemnotę straszną mas, które jak bydło batogiem do pracy się napędza, do których nie przedziera się przez wieki całe żaden promień światła, jakoby tam „u góry“ nic się nie działo, jakoby nie płynęło życie, i nie przynosiło zmian ze sobą z dnia na dzień.... Cóż było przyczyną tego? Oto we wszystkich tych epokach historyi panowała gospodarka naturalna. Pod „okiem pana“ pracowała gromada niewolników lub chłopów pańszczyźnianych na pana, a co odpadało ze stołu pańskiego, co pozostało po wszystkich daninach i robociznach na rzecz pana, musiało wystarczyć na ich życie.

Za to niewolnik i chłop pańszczyźniany już „myśleć“ nie potrzebowali. Nie „walczyli“ już o byt swój skromny, to też nie ostrzyli bynajmniej broni, jaką jest niezawodnie umysł ludzki w walce o byt.

Panu arcywygodną była ta bydlęcość poddanych, których kosztem wznosił się coraz wyżej po stopniach kultury, a i lud nie tęsknił do światła, którego cudów nie znał wcale.

Kapitalizm zburzył tę sielankę. Zmusił panów i rządy do zniesienia poddaństwa i pańszczyzny; do zrównania chłopa i robotnika wobec prawa z panem i rzucił całą masę ludu w wir walki o byt ekonomiczny. Co więcej, dokonywując z dnia na dzień większych zmian, niż gospodarka feudalna w ciągu wieków, trzymając ludzkość w ciągłem naprężeniu, budzi coraz szersze warstwy ludowe do myślenia i zastanawiania się... Robotnicy i lud wiejski, który miastu wciąż krwi świeżej, świeżych „rąk“ dostarcza, związani systemem najemnej pracy z kapitalizmem i jego zmianami, wglądać pragną w tajemnicę tego życia nerwowego, które codzień grozi im utratą chleba, wyrzuceniem na bruk... Z drugiej strony sama producya kapitalistyczna wymaga inteligentnego robotnika i nieobojętną jest na stan oświaty na wsi, skąd przyciąga coraz więcej sił.

To też epoka kapitalistyczna jest zarazem epoką „oświaty“ ludowej, szkół ludowych, bibliotek i czytelń ludowych, prasy ludowej itp. itp. Lecz tu właśnie sęczek...

Gdybyż to można przykroić tę „oświatę“ na potrzeby.... burżuazyi, na potrzeby wyzyskiwaczy! Kiedy jednak umysł ludzki ma ten brzydki zwyczaj, że gdy wniknie weń raz promień oświaty, to żąda on ich coraz więcej, to pragnie już wszystkie rozprószyć ciemności, to jasności pragnie zupełnej i gdzie wątpliwość znajdzie, wytłómaczenia szuka i pyta i pyta, aż nie dowie się... prawdy.

I nauka odkryła bardzo wiele prawd, tłómaczących nam zjawiska przyrody, życia i pożycia ludzi między sobą, czyli prawd, odnoszących się do powstania i rozwoju społeczeństwa ludzkiego. Wiemy już dzisiaj, że stosunek pana do chłopa, fabrykanta do robotnika, przedsiębiorcy do najemnika nie jest wiecznym, że stworzyły go „czasy“, że go „czasy“ i świadomość klasowa robotników obali... itd.

A te prawdy niewygodne są dla naszych klas posiadających, które pragnęłyby ograniczyć wykształcenie ludu do tego, czego potrzeba mu do pracy dla kapitału.

I oto widzimy ciekawe zjawisko. Licząc się już raz z faktem tym, że lud oświecać należy, wszystkie partye burżuazyjne, stosownie do ekonomicznych i społecznych haseł swoich, jakiemi walczą między sobą właśnie

o lud ten, o to, kto go więcej ma wyzyskiwać, komu przysługiwać ma prawo panowania nad nim, głoszą potrzebę oświaty ludowej, lecz każda z nich ma inną receptę, inny program oświaty tej, byleby lud sam nie przejrzał, sam nie otworzył oczu na prawdę, byleby ucha nie użyczył tym, którzy z nim razem walczyć chcą o własne jego interesy. I rozpoczyna się cały szereg fałszowań prawdy i rezultatów nauki. Dziś ksiądz nie religią już walczy z „bezbożnikami“ i socyalistami, lecz „nauką“; „katolicka“ nauka leje się strumieniami w gazetkach i broszurach i „obala“ wszystko, co „tendencyjnie“ głoszą antychryści i socyaliści. Dziś też profesor uniwersytetu opuścił swoją pracownię naukową i zapylone biuro, gdzie na 20 lat naprzód wypracował prelekcyę dla studentów, i jął się przygotowywać papkę naukową dla ludu, chcąc go uchronić przed większem niebezpieczeństwem, nauką, ze strony tych, co pragną z niej zrobić broń dla ludu, zdolną wywalczyć mu byt, lepsze jutro, wolne i szczęśliwe.

Przegląd społeczny.

Socyalizm gminny. W paryskim naukowym dwutygodniku „Le mouvement socialiste“ (Ruch socyalistyczny) czytamy artykuł tow. Pawła Singera, członka berlińskiej rady miejskiej i socyalistycznego posła do niemieckiego parlamentu. Przedstawia on w nim ustrój zarządu miejskiego, warunki wyborcze oraz reformy, jakie tam starają się przeprowadzić socyaliści.

Socyaliści mogą mieć niewielu przedstawicieli w berlińskiej radzie miejskiej, a i to jedynie w klasie trzeciej — najniżej opodatkowanych. W wyborach tych poczęli oni brać udział przed laty 16-u i od tego czasu liczba ich przedstawicieli wzrosła z 5 na 22, a ilość głosów socyalistycznych powiększa się 4 z górą razy. W programie swoim postawili oni bardzo wiele reform, które dotyczą między innemi powszechnego i tajnego prawa wyborczego do zarządu miejskiego, bezpłatnego i powszechnego nauczania aż do lat 18-u, z wszelkiemi potrzebnemi udogodnieniami hygieny i pomocy lekarskiej, wspomagania ubogich i sierót, zniesienia podatków pośrednich, upaństwowienia wszelkich robót publicznych, unormowania warunków pracy przy robotach publicznych i wiele innych. Prócz tego starają się oni też o polepszenie materyalnego bytu robotników i o wprowadzenie socyalizmu do gminy, dążąc do socyalizacyi gminy. Naturalnie, że zamiast poparcia, spotykają ze strony reszty przedstawicieli miejskich tylko opór; dlatego muszą liczyć tylko na siebie i mają znaczne trudności do zwalczenia. Wszystkie bowiem przedsięwzięcia publiczne, które powinny być kolektywne, jak tramwaje, utrzymywanie i oświetlanie ulic, znajdują się w rękach kapitalistów, protegowanych przez zarząd miejski. Ale wzrost wpływu i władzy znajduje już obecnie odpowiednią tamę w przedstawicielach klasy robotniczej, których staraniem stan robotników miejskich w ostatnich czasach znacznie się polepszył. Udział w zarządzie miejskim można tedy uważać za jeden z pierwszych etapów na drodze do socyalizacyi społeczeństwa, należy więc w nim tworzyć grupy radców socyalistycznych i w ten sposób wyrabiać swe siły do dzieła ostatecznego wyzwolenia proletaryatu z pod jarzma wyzysku ekonomicznego.

Dom ludowy w Brukseli, ogłosił w tych dniach swój bilans za czas od 1 lipca do 31 grudnia 1899, z którego okazuje się, jak świetnie rozwija się i jakie przynosi robotnikom korzyści przedsiębiorstwo to, przez belgijskich socyalistów założone i prowadzone. — Po odciągnięciu 44 tysięcy franków na amortyzacyę kapitału, 25 tysięcy fr. na długi i czynsze, i 20 tysięcy fr. na fundusz rezerwowy, pozostaje przedsiębiorstwu za powyższe półrocze czysty zysk w kwocie 275 tysięcy franków (264 tys. koron).

Członkowie „Domu ludowego“ dostają za każdy bochenek chleba, kupiony w tym czasie, 3 centimy premii. Ten sposób rozdzielania zysku przynosi największe korzyści biedniejszym członkom „Domu“, których najważniejszym artykułem spożywczym jest chleb. Jak szybko rozwinął się „Dom ludowy“, świadczą o tem następujące cyfry. Majątek „Domu“ wzrósł od r. 1890 z 124.000 na $2^1/_2$ miliona franków. Wartość urządzenia wynosiła w r. 1890 kwotę 45.000 franków, w tym roku zaś blisko dwa miliony. Skład towarów reprezentował w 1890 r. 26.000 fr., obecnie przedstawia ogólną wartość 315.000 franków. W roku 1890 wypłacono zajętemu około „Domu“ personalowi w pensyach i płacach dziennych lub tygodniowych kwotę 6000 franków miesięcznie, obecnie zaś wynosi ta sama rubryka 37.000 fr. miesięcznie. W r. 1890 wypiekano tygodniowo 25.000 bochenków chleba, obecnie zaś 200 tysięcy bochenków.

Cyfry te, pobieżnie tylko zestawione, są najwymowniejszym dowodem siły i rozwoju socyalistycznego przedsiębiorstwa, które na każdym kroku walczyć musi z gwałtowną i nie przebierającą w środkach konkurencyą kapitalistów.

Cóż powiedzą na to burżoazyjni uczeni, którzy „zabijają“ socyalizm zarzutem, że dla klasy robotniczej nic korzystnego stworzyć nie potrafi?!

Z Warszawy. Sprawa praktykantów i asystentów szpitalnych, którzy w Krakowie z dniem 1 maja grożą strejkiem, prawie równocześnie weszła na porządek dzienny i w Warszawie. Na posiedzeniu wydziału szpitalnego przy warsz. towarzystwie hygienicznem, dr. Dunin omawiał kwestyę remuneracyi asystentów szpitalnych. Warsz. „Dziennik“ proponuje dla nich pensye od 300 do 500 rubli rocznie i mieszkanie.

Na krakowski zjazd przyrodników i lekarzy polskich, który odbędzie się w lipcu b. r., zgłoszono dotychczas do sekcyi hygienicznej następujące referaty z zakresu, dotyczącego robotników: dr. Goldberg „Domy dla robotników“, Łazarowicz i Zawadzki „O pomocy lekarskiej dla robotników i ludności ubogiej w Warszawie“, Matecki „Urządzenia zdrowotno-techniczne w kraju“.

Wyrób wódki w Galicyi. W miesiącu lutym roku 1900 wywarzono w 655 gorzelniach ogółem 7,754.187 do wyrobu oznajmionych stopni alkoholu. Mianowicie było w ruchu gorzelń: w okręgu brodzkim 76 (1,024 390), brzeżańskim 70 (875.542), czortkowskim 55 (892.030), jarosławskim 28 (248.750), kołomyjskim 33 (499.100), krakowskim 16 (89.100), lwowskim 28 (302.040), nowo-sądeckim 6 (29.780), przemyskim 26 (212.260), rzeszowskim 38 (311.652), samborskim 22 (219.666), sanockim 29 (227.280), stanisławowskim 35 (526.328), tarnopolskim 71 (1,054.822), tarnowskim 28 (190.500), wadowickim 19 (116.117), żółkiewskim 75 (934.830) stopni alkoholu.

Wyrób piwa w Galicyi. W miesiącu lutym 1900 roku ogółem było w ruchu 111 browarów, w których wywarzono 99.066 hektolitrów piwa. Browarów było w ruchu i wywarzono w okręgu: brodzkim 11 (6.423 hekt.), brzeżańskim 4 (1.898 hekt.), czortkowskim 4 (1.074 hekt.), jarosławskim 13 (5.054 hekt.), kołomyjskim 6 (3.778 hekt.), krakowskim 4 (2.920 hektol.), lwowskim 5 (6.324 hekt.), nowosądeckim 6 (3.714 hekt.), przemyskim 3 (4.306 hekt.), rzeszowskim 10 (4.699 hekt.), samborskim 5 (2.111 hekt.), sanockim 5 (3.900 hekt.), stanisławowskim 7 (5.534 hekt.), tarnopolskim 10 (5.206 hekt.), tarnowskim 4 (18.032 hekt.), wadowickim 8 (8.240 hekt.), żółkiewskim 2 (405 hekt.). W mieście Krakowie 3 (5.948 hektol.), we Lwowie 1 (9.500 hekt.).

Zapałki a hygiena społeczna. Na odbytem niedawno posiedzeniu paryskiej akademii lekarskiej podał dr. Courtois-Suffit, iż ziściły się nadzieje przywiązywane do nowej metody wyrabiania zapałek. W ciągu dwóch lat, odkąd wprowadzono wyrób zapałek według nowego sposobu u 2100 robotników, stykających się z półtorasiarczkiem fosforu, nie było ani jednego przypadku zatrucia fosforowego.

Sądzimy, że i Austrya, gdzie wyrabiane są dotąd zapałki z fosforu białego, powinna naśladować Francyę w tym razie, chroniczne bowiem zatrucie fosforem, któremu według Hirta ulega około 12% robotników, powoduje owrzodzenie dziąseł i pruchnienie szczęk. Nawiasem mówiąc, wniosek, domagający się od władzy podobnej ustawy, przyjęty został na posiedzeniu krakowskiej komisyi sanitarnej, odbytej d. 6 bieżącego miesiąca.

Z literatury i sztuki.

„Przedświt“, miesięcznik polityczno-społeczny, organ polskiej partyi socyalistycznej, wychodzi obecnie rok XX w Londynie. Zeszyt marcowy zawiera następujące artykuły: „Odezwa Centralnego komitetu robotniczego polskiej partyi socyalistycznej w Warszawie do socyalistów polskich na emigracyi“; „Strejk górników“ przez St. Os...arza; „Bakunin a powstanie 1863 r.“ przez T. W-o; „Zakusy reakcyi w Niemczech“ przez W. Piotrowskiego; „Sprawy młodzieży“ VII przez M. S...askie-

go; „Z prasy“, „Z kraju i o kraju“ (Korespondencye ze Lwowa, Warszawy, Dąbrowy Górniczej itd.); „Bibliografia“ (Lutosławskiego „O wychowaniu narodowem“); „Piotr Ławrow“ (wspomnienie pośmiertne); odezwa komitetu zagranicznego PPS w sprawie popierania codziennego „Naprzodu“; pokwitowania. — Prenumerata roczna wynosi 4 K 80 h, w kopercie 8 K. Numer pojedynczy 40 h. — Adres wydawnictwa: Józef Kaniowski, 67 Colworth Rd., Leytonstone, London N. E.

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 21 kwietnia. 753 przed Chr. Założenie Rzymu. — 1809. Powstanie w Westfalii przeciw królowi Jeronemu, bratu Napoleona. — 1717. Powstanie w Weronie. — 1828. Urodziny Hipolita Taine, historyka i krytyka.

Dziś w teatrze: „Dyletanci“. Studyum sceniczne w 4 aktach Zofii Wójcickiej (nagrodzone na konkursie Wydziału kraj.) Nowość!

W niedzielę: „Dyletanci“.

„W nieznanych sferach“. Wystarczy puścić najmniej prawdopodobną wiadomość, a można być pewnym, że przedrukuje ją jedno z pism galicyjskich. Przytrafiło się to przedwczoraj „Kuryerowi lwowskiemu“. W numerze z 19 b. m. wypalił „Kuryer“ pięcioszpaltowy artykuł wstępny o pewnem nowem, nadzwyczajnem odkryciu profesora Flournoy z dziedziny hypnotyzmu. Profesor ten posiada młodą panienkę, Blanche P., blondynkę o wyrazistych oczach, która ma cenny przymiot, że „może wchodzić w kontakt z nieznanemi i zaginionemi kulturami“. Między innemi potrafiła miła panienka odczuwać, co się dzieje na — marsie i księżycu.

Pan Flournoy urządził, jak donosi „Kuryer“, dnia 1 kwietnia w Berlinie posiedzenie, na które zaprosił profesorów: Vacha, Hsyeh, Shen, Hassan Djelal-ed-din i — ks. Hohenlohe. Panowie ci o tajemniczych nazwiskach zasiedli w koło, a p. Blanche zaczęła bujać po Marsie, potem w Indyach, wreszce w Francyi za czasów rewolucyi. Panowie Dje-lal-ed-din i koledzy otworzyli usta z podziwienia, a profesor Flournoy oświadczył z czarującym uśmiechem, że ręczy słowem honoru za prawdziwość tych faktów.

Takie wesołe nonsensy spisuje „Kuryer“ na 5 szpaltach z niezwykle poważną miną, a na koniec czyni uwagę: „Dodać wypada, że o doświadczeniach prof. Flournoya donosiły już przedtem pisma francuskie. Nazwiska prof. Vahlena, prof. Leydena, Boisgeber'a, Valleis, ks. Hohenlohego itd. dają gwarancyę, że w danym wypadku nie ma się do czynienie z żadną manipulacyą oszukańczą“.

Radzilibyśmy „Kuryerowi“, aby na przyszłość uważnie patrzył na datę tych odkryć.

Co słychać z Aratenówną? Zbrodnia uprowadzenia nieletniej dziewczyny przez zakonnice przycichła zupełnie. Minister sprawiedliwości dał ojcu uprowadzonej słowo honoru, że mu wróci córkę. Pomimo tego śledztwo toczy się tak leniwie, że ślad uwiedzionej zaginął zupełnie, a osoby, które popełniły tę zbrodnię, cieszą się zupełną bezkarnością.

Cała prasa klerykalna ciągle jeszcze wyzyskuje rewizyę klasztoru w Kętach w tym celu, aby odwrócić uwagę opinii od popełnionej zbrodni. „Czas“ donosi n. p., że prokuratorya wytoczyła śledztwo inspektorowi policyi Sowińskiemu za to, że zrewidował klasztor w Kętach. Dlaczego jednak prokuratorya nie wytacza śledztwa tym, którzy dopuścili się zbrodni uprowadzenia nieletniej?

Nowoczesne ustawodawstwo, dające wszystkim równe prawa, jest u nas ciągle legendą. Żyjemy jeszcze w średnich wiekach...

Klerykalna pedagogia. „Kurjer lwowski“ donosi: „W Tarnowie — w pewnym zakładzie wychowawczym, katecheta utrzymuje w każdej klasie po kilku szpiegów między uczniami, którzy mu stale donoszą o wszystkiem, co się dzieie w szkole. Uczniowie są tem wielce zaniepokojeni. Już kilku z nich padło ofiarą tego niecnego szpiegostwa“. Jestto już stary sposób klerykałów zniepraWiać w ten sposób młodociane charaktery.

Obłęd klerykalny. W Bendorf pod Koblencyą dostała pewna kobieta pomięszania zmysłów i wyrzuciła swoje dziecko przez okno. Potem oświadczyła spokojnie: Rzuciłam dziecko do nieba, aby się za mną modliło!

Zalew kopalni. Z Czech donoszą, że tegoroczne wylewy wiosenne zrządziły w tamtejszych rewirach węglowych, koło Mostów, wielkie szkody, — które na razie obliczyć się jeszcze nie dadzą.

Wedle sprawozdania tamt pisma „Aussiger Anzeiger“ wiele szybów jest już zalanych, a cały szereg dotąd jeszcze nieuszkodzonych, znajduje się w niebezpieczeństwie.

Prąd elektryczny odmładza. „Gazeta lwowska“ donosi: Amerykański profesor Althaus ogłasza obecnie w dziennikach amerykańskich, że odmładza ludzi za pomocą prądu elektrycznego, puszczonego na móżdżek. Zastosował podobno swą kuracyę do kilku osób i otrzymał wyniki zadziwiające. Między innymi Irving, znakomity tragik angielski, który skończył już lat 60, czuł się tak wyczerpany pracą, że zamierzał opuścić scenę; tymczasem teraz dzięki metodzie prof. Althausa stał się znowu rześkim. Profesor amerykański utrzymuje, że każdy człowiek sześćdziesięcioletni, jeżeli jest zdrów, może przy stosowaniu elektryczności dojść do lat stu. Pięciotygodniowa kuracya wystarcza, aby nerwom przywrócić siłę, muskułom elastyczność, twarzy świeżość, oczom blask, a włosom barwę naturalną.

Możeby też „Gazeta lwowska“ skorzystała z tego wynalazku, który zachwala, i dała sobie wpuścić trochę tego prądu dla odświeżenia swoich starych członków?

Cnota przed sztuką. W Montauban, mieście rodzinnem słynnego malarza Ingresa znajdował się w katedrze pyszny jego obraz, na którym była pomiędzy innymi przedstawioną matka Ludwika XIII z dzieckiem na ręku. Małego Ludwika XIII przyodział artysta tylko w szatę niewinności. Widok ten tak dalece drażnił miejscowego biskupa, iż nakazał wyrzucić arcydzieło do najciemniejszego kąta w zakrystyi. Lecz i ten środek wydał się po pewnym czasie świątobliwemu biskupowi niedostatecznym. Mając ciągle przed oczyma nieprzyzwoity punkt obrazu, sprowadził wreszcie jakiegoś bazgracza i polecił mu przyczepić niemowlęciu biblijny listek figowy. Podczas tej operacyi obraz uległ zupełnemu uszkodzeniu. Komentarze zbyteczne.

Zniesienie misyi we Francyi. Z powodu, iż kler francuski pod pretekstem misyi po wsiach usiłował szerzyć wśród ludu nienawiść do rządu republikańskiego, zabronił prezes ministrów Waldeck-Rousseau tego rodzaju „pobożnych“ praktyk, powołując się w liście do biskupów francuskich na prawo z r. 1809, które nigdy formalnie nie było zniesione. Ambona jest we Francyi także kuźnią polityczną.

Zakon Assumpcyonistów musiał rozwiązać we Francyi wszystkie swoje kongregacye, wszystkie swe księgarnie, drukarnie, handle z dewonacyonaliami i swe wydawnictwa. Tak rozporządził rząd francuzki dla tego, że zakon ten zbierał ogromne majątki, wydawał wielki organ „La Croix“ (Krzyż) i zajmował się agitacyą polityczną, wpływał na komitety wyborcze i działał przeciw republice. Stolica apostolska nie stanęła w obronie zakonu, a teraz dochodzi wiadomość z Paryża, że biskupi francuscy na swej konferencyi uchwalili, żeby żaden zakon nie trudnił się polityczną agitacyą, ani też wydawaniem gazet i organizowaniem komitetów wyborczych.

Święto I maja w Londynie ma być w obecnym roku urządzone w sposób wspanialszy, aniżeli kiedykolwiek dawniej. Jak poprzednio punktem kulminacyjnym majowego święta ma być wielkie zgromadzenie ludowe, które swoje cele i dążenia zaznaczy w rezolucyi. Prócz tego jednak urządzonym zostanie cały szereg zabaw, koncertów i przedstawień. Uroczystość odbędzie się w wielkim pałacu kryształowym. Wieczorem zwołanym zostanie wielki międzynarodowy meeting, na którym przemawiać będą mowcy pięciu narodowości. Cały kraj interesuje się już dzisiaj przebiegiem uroczystości. Towarzystwa kolejowe przyrzekły już zniżenie cen jazdy dla robotników z prowincyi, którzy tłumnie zjechać się mają do Londynu.

Socyalizm w Transwaalu. W Transwaalu, o którym tyle pisze się z powodu wojny, istnieje także organizacya socyalistyczna pod nazwą „niezależna partya robotnicza“. Pomimo, iż w skład partyi wchodzą przeważnie obcokrajowcy (uitlanderzy), w obronie których Anglia rzekomo rozpoczęła wojnę, socyaliści w organie swoim „Johannesburg Wittness“, oświadczyli się przeciw zaborczej polityce angielskiej. Wielu z nich walczy w szeregach Burów. Takie samo stanowisko nieprzychylne wobec tendencyi angielskich zajęli i socyaliści w Australii w kolonii Wiktorya. Na 30 deputowanych robotniczych 29 oświadczyło się przeciwko wszelkim uchwaleniom kredytów wojennych. Nie od rzeczy będzie dodać, iż ze wszystkich kolonij an-

gielskich Australia posiada najlepiej zorganizowaną partyę socyalistyczną.

Handel niewolnikami kwitnie jeszcze ciągle w Afryce w najlepsze, mimo wszelkich zapewnień oficyalnych. Niedawno temu doniesiono o powstaniu murzynów w Kamerunie, w kolonii niemieckiej. Przyczyna tego powstania jest następująca: Właściciele plantacyi zawierają z kacykami murzyńskimi układ, na mocy którego mają im dostarczać towar ludzki. Ewangielicki misyonarz Bohner przyznaje to wyraźnie tymi słowy: „W Kamerunie istnieje handel niewolnikami ze wszystkiemi swemi okrucieństwami. Ciągle jeszcze sprowadza się szczepy murzyńskie do kolonii i używa jako środka zamiany“. Skutkiem tych stosunków wybuchł nad rzeką Mungo bunt murzynów, uskarżających się z powodu złego obchodzenia ze strony naganiaczy pruskich.

Nie ulega wątpliwości, że parę oddziałów wybornego wojska pruskiego stłumi buntowników, którzy nie chcą być niewolnikami. Kilka kul karabinowych uśmierzy zuchwalców, sprzeciwiających się kulturze europejskiej.

Sposoby napaści prasy antysemickiej wzbudzają w spokojnych ludziach już nie odrazę, ale obawę o to, czy to nie agonia umysłowa zagościła w mózgach Ehrenberga i spólników. Wynaleźli oni, że poseł Daszyński mieszka w domu p. Machaufa przy ul. Lubicz i „ukrywa się przed wyborcami“. Nie znamy na świecie posła, któregoby tak łatwo znaleść można, jak tow. Daszyńskiego. Pilnuje go policya, prokuratorya i cała gromada dobrowolnych szpiclów, którzy gotowi słuchać pod drzwiami, byle by tylko coś niekorzystnego wygrzebać, lub dokłamać. O czemże jeszcze doniesie kamerdyner jezuicki? Czy może chce wiedzieć, kiedy tow. Daszyński je śniadanie „w tajemnicy“, albo kiedy zmienia bieliznę? Niechaj zaczai się w sieniach, lub w wychodku; może „senzacyę“ przyniesie „Głosowi Narodu“, za którą zapłacą.

Zły ojciec. P. Antonina Wojtachowa, mieszkająca w realności pod l. 19 na Czarnej Wsi, zgłosiła się wczoraj do policyi z doniesieniem na Jana Rudnickiego, szewca, mieszkającego w tym samym domu i oskarżyła go o nieludzkie katowanie pięcio-letniego syna Bolka. Rudnicki według jej doniesienia, pastwi się nad swem dziecięciem i bije je tak okrutnie, że wszyscy sąsiedzi są tem okropnie oburzeni.

Znaleziono. P. Roman Sierawski znalazł onegdaj na ulicy Dietlowskiej książeczkę legitymacyjną miejskiej kasy chorych, opiewającą na imię Jana Wójcika, wyrobnika, rodem z Sędziszowa. Książeczkę tę złożono w urzędzie policyjnym i tam może ją właściciel odebrać.

Usunięcie tandety. Miejska sekcya ekonomiczna, na ostatniem swem posiedzeniu, które odbyła parę dni temu pod przewodnictwem radcy miejskiego p. Nowackiego, uznała, „że robotnicy krakowscy nie potrzebują wcale kramów z taniemi ubraniami“... Parę tygodni temu sekcya uchwaliła usunąć t. zw. kramy tandetne przy ul. Dietlowskiej, a wybudować nowe na Grzegórzkach za wiaduktem kolei państwowej — lecz handlarze uznali ceny wynajmu tych kramów, oznaczone przez sekcyę, za zbyt wygórowane, a sekcya postanowiła znieść kramy tandetne zupełnie.

Czy sekcya postąpiła rozumnie? Chciała na tych kramach w krótkim czasie zrobić „dobry interes“, a widząc, że jej się to nie uda, uznała za stosowne nie bawić się „drobiazgami“, nie zważając, że na tandecie tej zaopatrywała się w odzież cała uboga ludność miasta, która nie może na wzór modnych panów stroić się „na raty“. Gdzież więc teraz najuboższa klasa pracująca ma się ubierać? gdzie ma szukać za tanią odzieżą?

Możeby sławetna sekcya magistracka pomyślała o tem i dopiero po namyśle powzięła ostateczne postanowienie...

Aresztowano Adolfa i Andrzeja Rozeńczyków, którzy na szkodę kolei północnej skradli z wagonu na dworcu tutejszym kilka worów cukru ważących 100 kilogramów.

Kradzież. Jan Łachuta, dyetaryusz kolei północnej, ubiegłej nocy przechwycił Jana Ziembę z Nadbrzezia, robotnika kolejowego, który w dzbanku blaszanym niósł spirytus. Okazało się, że Ziemba wraz z kilku towarzyszami, po oderwaniu plomby z jednej cysterny wagonowej i odkręceniu kilku śrób, natoczył sobie spirytusu. Dochodzenia w tej sprawie są w toku. Szkodę ponosi rafinerya spirytusu w Reitz w Czechach.

„Mała obława“, którą policya tutejsza urządziła onegdaj w nocy, zakończyła się „połowem“ trzynastu „niezamarkowanych“ jeszcze włóczęgów. Aresztowani wszyscy oświadczyli, „że mają chęć do pracy, ale znaleźć jej nigdzie nie mogą“. I nasze „wielkości ekonomiczne“ dziwią się później i w głowę zachodzą szukając przyczyn, które pędzą lud nasz za granicę. Dajcież zatrudnienie tym, co pracy szukają, nie rzucajcie ich na pastwę nędzy — a i emigracya i włóczęgostwo i zbrodnie wszelkiego rodzaju zmniejszą się, a z czasem i zniknął zupełnie!..

Karykaturalny „feminizm“. Kobiety w słusznem swem dążeniu do równouprawnienia z mężczyznami wpadają jednak nieraz w śmieszność. Przed trzema dniami odbył się w Berlinie pojedynek pomiędzy dwiema przedstawicielkami płci pięknej. Powodem była miłość, orężem ciężkie szable, epilogiem krew. Jedna z wojowniczych niewiast otrzymała cięcie powyżej biodra, które rozpłatało jej mięśnie.

Ten nowy sposób uszczuplania sobie talii jest może szybszym, lecz stanowczo mniej eleganckim, niż używanie gorsetu.

W zakładzie ubezpieczenia robotników od wypadków dla Galicyi i Bukowiny we Lwowie, zgłoszono w I kwartale 1900 r. ogółem 479 wypadków. Zakład załatwił w tym czasie 526 spraw wypadkowych, a tytułem rent wypłacił: ascedentom 1187 K 8 h; przemijająco niezdolnym do zarobkowania 14.013 K 92 h; stale niezdolnym do zarobkowania 59.031 K 51 h; wdowom 10.684 K 95 h; sierotom 13.924 K 81 h. Tytułem odprawy wypłacił: wdowom 2536 K 90 h; tytułem kosztów pogrzebów 1055 K 40 h, a tytułem kosztów dochodzenia wypadków 4669 K 92 h. Razem wypłacił zakład tytułem odszkodowań w ciągu I kwartału br. 107.101 K 49 h. Na pokrycie wynagrodzenia rent powyższych i ich wartości kapitałowych wpłynęło w ciągu I kwartału 1900 tytułem premii za drugie półrocze 1899 ogółem 327.840 K 1 h.

Los robotników galicyjskich na emigracyi. Do tutejszej dyrekcyi policyi zgłosił się onegdaj Jakób Ryszka, lat 27 liczący, rodem z Cholerzyna, i opowiedział koleje, jakie robotnicy rolni w Galicyi przechodzą niejednokrotnie w Prusach. Jakób Ryszka wyjechał z początkiem lutego b. r. do Prus, wysłany przez jedno z krakowskich biur wywiadowczych. Ugoda opiewała, że Ryszka będzie użyty do robót polnych i otrzyma za sezon roboczy wynagrodzenie 120 marek. Ryszka wyjechał z partyą robotników liczącą 35 ludzi, eskortowaną do Mysłowic przez reprezentanta firmy wywiadowczej; w Mysłowicach odebrał ich ajent niemiecki i przywiózł do Hanoweru, gdzie ich ulokowało u siebie biuro Eikhofa. Do biura, tak samo jak na targi niewolników, przychodzili rozmaici pracodawcy i wybierali najlepszy towar, płacąc za każdego wybranego rolnika po 25 marek. Ryszka dobrze określa tę transakcyę, mówiąc poprostu: „Niemcy nas po jednemu kupowali“, a każdy kupiony traktowany był zaraz jak nieludzka istota. Partya spostrzegła się zaraz, że nie uzyska zapowiedzianej płacy i pracy; wychodźcy zatem oświadczyli Eikhofowi, że są niezdolni do roboty w mieście i dlatego wolą powrócić do domu. Eikhof zemścił się na „buntownikach“, oddał ich w ręce policyi, a sam zatrzymał ich książki robotnicze, rzekomo dla zapewnienia sobie zwrotu kosztów przewozu. Policya naturalnie nie mogła wychodźców więzić i puściła ich wolno, nakazując wszakże, aby się wystarali o odzyskanie książek robotniczych, gdyż bez nich jako włóczęgi będą aresztowani.

Robotnicy znaleźli zajęcie w okolicznych dworach i tu utrzymali się przy pracy zaledwie 2 tygodnie, bo dłużej trzymać ich nie chciano z powodu braku dokumentów. Zarobek dwutygodniowy nie wystarczył na pokrycie kosztów powrotnej podróży, musieli więc o żebraczym prawie chlebie piechotą wracać do domu. W tej partyi byli także ludzie z Bocheńskiego. Biuro krakowskie oświadczyło Ryszce, że napisze do Prus po zatrzymane książki robotnicze, przyczem biuro to wystawiło mu poświadczenie, „że był wysłany dnia 2 lutego 1900 r. do Eikhofa w Hanowerze na robotę i tamże książka jego została.

Z sali sądowej.

Złodziej okradł policyę! Trybunał przysięgłych sądził wczoraj Marcina Zdrzałkę, który podczas pobytu swego „pod telegrafem“ okradł tutejszą dyrekcyę policyi.

Wszedł on w jasny dzień bez żadnych przeszkód, mimo ustawionej w gmachu straży, do biura oficyała policyjnego p. Horaka i zabrał z zamkniętego biurka depozyta w

kwocie przeszło 400 złr., poczem znowu wydalił się przez nikogo niezatrzymywany.

Rozprawa wykazała, że depozyta pieniężne emigrantów włościan, aresztowanych za „nielegalne wychodźtwo“ przez krakowską policyę, były przechowywane w sposób bardzo prymitywny w biurku, do którego klucz Zdrzałka bez trudności znalazł. Zdrzałka, który skradzione pieniądze w wielkiej części w wesołem towarzystwie przepuścił, przyznał się ze skruchą do kradzieży.

Na podstawie werdyktu przysięgłych zasądził trybunał Zdrzałkę za potrójnie kwalifikowaną zbrodnię kradzieży na trzy lata więzienia, to jest poniżej ustawowego wymiaru kary. Nadto przyznano p. Horakowi odszkodowanie pieniężne. — Bronił dr. Heski.

Telegraf i telefon.

Strejk.

Lwów, 20 kwietnia. Robotnicy wykonujący meble teatralne w fabryce Prugara zastrejkowali, gdy nie uwzględniono ich żądania co do podwyższenia płacy o 2 K od sztuki.

Ukarani oszczercy.

Morawska Ostrawa, 20 kwietnia. Wczoraj odbyło się tu zgromadzenie ludowe, w którem wzięło udział kilka tysięcy górników. Na porządku dziennym było: 1. Strejk górników a narodowcy. 2. Pierwszy maja. Na zgromadzenie przybyli oszczercy młodoczescy i przeszkadzali obradom. Górnicy, którym już było za dużo tego wszystkiego, przetrzepali ich i wyrzucili za drzwi. Wzburzenia górników nie potrafili powstrzymać ani przewodniczący, ani mówcy socyalno-demokratyczni.

Strejk tkaczy.

Praga, 20 kwietnia. Donoszą z Nachodu: Robotnicy w Czerwonym Kościelcu i Erlach z przędzalń i fabryk tkackich uchwalili na poufnem zebraniu z dnia 17 b. m. wytrwać dalej w strejku i zażądać interwencyi inspektora przemysłowego.

Ustawa językowa.

Praga, 20 kwietnia. „Politik“ sądzi, iż w sprawie ustawy językowej w parlamencie do zgody nie przyjdzie, przeto dr. Körber chciałby przygotować tę ustawę do wprowadzenia w życie „w inny sposób“.

Zwołanie parlamentu.

Wiedeń, 20 kwietnia. „N. fr. Presse“ obstaje, wbrew innym doniesieniom, przy tem, że Rada państwa zbierze się już dnia 8 maja, zaś 11 maja odroczy się na kilka dni, z powodu otwarcia delegacyj. Podczas tego czasu mają pracować komisye. Oczywiście praca komisyj zależeć będzie od dobrej woli Czechów, a wszystko wskazuje na to, iż Czesi przedewszystkiem zaprotestują wogóle przeciwko równoczesnej sesyi Rady państwa i delegacyj, a w szczególności w komisyach podniosą obstrukcyę.

Ciepła kolacya dla żołnierzy.

Wiedeń, 20 kwietnia. „N. W. Tagblatt“ dowiaduje się, że w tegorocznej sesyi delegacyjnej ostatecznie załatwioną będzie sprawa ciepłej wieczerzy dla żołnierzy. Od dnia 1 stycznia 1900 r. — jak wiadomo — należy się żołnierzom dwa razy w tygodniu porcya konserwów, zaś w innych dniach tygodnia po dwa centy na wieczerzę. Obecnie mała ta kwota ma być podniesioną od dnia 1 stycznia 1901 r. na 3 centy.

Zyski kolei północnej.

Wiedeń, 20 kwietnia. Rada zawiadowcza kolei północnej ustanowiła czysty zysk za rok ubiegły na 9,780.385 złr. Z tego wypada 7,362.000 złr. na zysk przedsiębiorstwa kolejowego, a reszta na inne przedsiębiorstwa. Rada zawiadowcza proponuje wypłatę po 135 złr. 25 ct. od akcyi.

Wizyta cesarza Franciszka Józefa w Berlinie a socyaliści.

Berlin, 20 kwietnia. Na wczorajszem posiedzeniu Rady miejskiej odbyła się dyskusya w sprawie żądanych przez magistrat 50.000 marek na przyjęcie cesarza Franciszka Józefa. Socyaliści podnieśli energiczną opozycyę. Imieniem socyalistów radca Singer dowodził, iż wizyta ces. Franciszka Józefa jest rzeczą prywatną cesarza Wilhelma i miasto bynajmniej niema potrzeby wydawać na to pieniędzy. Dyskusya była dość gwałtowną. Wreszcie 94 głosami przeciwko 20, kredyt uchwalono.

Niezatwierdzenie wiceburmistrza w Berlinie.

Berlin, 20 kwietnia. „Vorwärts“ dowiaduje się, że minister spraw wewnętrznych proponuje, aby cesarz nie zatwierdził nowo wybranego wiceburmistrza Berlina, Brinkmanna, głównie dlatego, iż wyborcami jego są ci sami radni, którzy głosując za pomnikiem dla ofiar rewolucyi, tem samem okazali rewolucyjne tendencye. Nadto wybrany on został tylko większością trzech głosów, a prezydent miasta przedstawił go jako nieodpowiedniego do piastowania tego urzędu. Powstał więc nowy konflikt między Radą miejską a cesarzem.

Turcya a Stany Zjednoczone.

Nowy Jork, 20 kwietnia. Poseł Stanów Zjednoczonych w Konstantynopolu, Straus, bawiący obecnie w Konstantynopolu, oświadczył w rozmowie z jednym ze sprawozdawców, że spór z Turcyą uważa za bardzo poważny, na wypadek, gdyby sułtan nie wypełnił szybko przyrzeczeń, poczynionych rządowi amerykańskiemu. — Żądania amerykańskiego rządu zbadał dokładnie minister spraw zagranicznych Tewfik-basza, a Rada ministrów przedłożyła sułtanowi sprawozdanie, zalecające wypłacenie danej sumy Stanom Zjednoczonym.

Książę Wallii i Wilhelm I.

Altona, 20 kwietnia. Na dworcu przywitali cesarz i książęta bardzo serdecznie księcia Wallii, powracającego do Anglii.

Strejk robotników włoskich w Ameryce.

Londyn, 20 kwietnia. „Morning Post“ donosi z Nowego Jorku: Zastrejkowało tu 800 robotników Włochów, którzy pracują przy budowie tamy na rzece Croton, zaopatrującej Nowy Jork w wodę. Robotnicy ci uzbrojeni w broń palną, dopuścili się licznych wykroczeń i zabili podoficera wojsk amerykańskich. Wysłano przeciw nim wojsko. Miastu grozi brak wody, jeśli Włosi zburzą wodociąg, czem się odgrażają.

Z powodu zapowiedzi Stanów Zjednoczonych, że robotnicy włoscy strejkujący i stawiający zbrojny opór policyi, zostaną ewentualnie siłą z kraju wydaleni, ambasador włoski założył uroczysty protest w ministerstwie spraw zagranicznych, twierdząc, iż podobne postępowanie nie zgadzałoby się ani ze stosunkami, jakie łączą oba państwa, ani z ogólnemi postanowieniami, tyczącemi się ochrony robotników.

Powstanie murzynów.

Akkra, 20 kwietnia. Biuro Reutera donosi: Gubernator z Cumassi telegrafuje, że powstanie rozszerzyło się i na inne szczepy, wobec czego prosi o dalsze posiłki.

Murzyni szczepu Aszanti napadli na sprzyjające Anglikom plemię Bekwajs i położyli trupem 500 osób. Obawiają się, że szczep Bekwajs przyłączy się skutkiem tego do powstania.

Wojna.

Londyn, 20 kwietnia. Krąży pogłoska, że generała Warrena, którego działalność lord Roberts tak ostro krytykował, odwołano do Europy. „Evening Standard“ podaje tę wiadomość jako pewną. Urząd wojenny odmawia wyjaśnień w tej sprawie.

Baczność budowlani!

Nowy Sącz, 20 kwietnia. Zanosi się tu na wielki strejk robotników budowlanych. Przedsiębiorcy zamierzają sprowadzić niekwalifikowanych robotników z prowincyi.

Ostrzegamy tedy wszystkich robotników budowlanych, by czekali na dalsze wiadomości z N. Sącza i na razie nie przyjmowali tam roboty.

Po zamknięciu numeru.

W sferach lekarskich krąży wiadomość, że hofrat Korczyński zamierza się podać o trzyletni urlop. Byłoby to chyba ostatecznie przejściem „w senatory“.

Redaktor odpowiedzialny: **Ignacy Daszyński.**
Wydawca: **Jan Englisch.**
Właściciel: **Dr. Zygmunt Marek.**

Za treść ogłoszeń redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności.

Z Drukarni Narodowej w Krakowie, Wiślna 9. — Telefon Nr. 404.